

MACIEJ KURCZ  
Instytut Etnologii i Antropologii Kulturowej  
Uniwersytet Śląski  
Cieszyn

## SUDAN PÓŁNOCNY Z PERSPEKTYWY ANTROPOLOGICZNEJ. UWAGI NA TEMAT BADAŃ TERENOWYCH

### **Badania społeczeństw Bliskiego Wschodu**

Bliski Wschód doczekał się bogatej literatury antropologicznej, tak polskiej, jak i światowej. Nic w tym dziwnego. To literalnie „bliski” Wschód — dla Europejczyków najbliższy geograficznie „obcy świat”. Podróż w te rejony nie jest już karkołomna. Nawet klimat nie jest specjalnie uciążliwy, a przynajmniej ni-jak się ma do ekstremalnych dla ludzkiego organizmu warunków ekologicznych w rejonach tropikalnych. Jednocześnie, to ten zakątek Azji zachodniej i północno-wschodniej Afryki, który wzbudzał największe zainteresowanie i fascynację. Znów powód jest oczywisty. Bliski Wschód to świat obcy, ale nie daleki. To inność, którą po głębszym poznaniu udaje się zrozumieć i zaakceptować. To tutaj wreszcie znajdują się korzenie kultury europejskiej. Człowiek nawet umiarkowanie wrażliwy kulturowo może ulec złudzeniu, iż cofa się w czasie, w świecie własnej kultury. Doznaje olśnienia, iż znalazł się w kręgu pierwotnych, utraconych wartości. Stąd też liczne przypadki skrajnej fascynacji tym obszarem, opisane jako „syndrom Lawrence’a z Arabii”.

Badacze-profesjoniści nie są wcale wolni od tego rodzaju emocji. Tutaj etnograf może doznać uczucia całkowitej intelektualnej satysfakcji. Osiąga je poprzez złudzenie pełnego zrozumienia i właściwego usystematyzowania obrazu badanej rzeczywistości. Mimo zagrożeń z tym związanych, fakt ten nadaje pracy na Bliskim Wschodzie swoistego wymiaru. Może przyczynić się do znacznego ułatwiania działań w terenie czy wzbogacenia powstających na jego podstawie modeli interpretacyjnych. Dystans kulturowy jest tutaj niewielki — to rzecz oczywista. Niemniej, zasadnicza dla procesu konceptualizacji obcej rzeczywistości. Wszystko to powinno działać dodatkowo stymulująco na badaczy — zachęcić ich do podejmowania studiów nad społecznościami Bliskiego Wschodu.

Doszedłem do tej, w gruncie rzeczy banalnej, konstatacji, przenosząc swe badania z północy na południe Sudanu, gdzie zetknąłem się z diametralnie inną kulturowo rzeczywistością. To tam właściwie po raz pierwszy poczułem się naprawdę obco.

## Sudan jako pogranicze

Sudan to największy kraj kontynentu afrykańskiego, nie bez powodów określany jako „mała Afryka”. Zmierając od północy, napotykamy tam strefę pustyni, która stopniowo przechodzi w sawannę, by w końcu na południu krajobraz zdominowały bagniste rozlewiska Nilu, porośnięte bujną, tropikalną roślinnością. Ekologia Sudanu koresponduje z jego różnorodną kulturą: wędrujących szlakami pustynnymi pasterzy wielbłądów, społeczności rolniczych z doliny Nilu, czarnoskórych kopieniaczy z Gór Nuba i Darfuru czy hodowców bydła z górnego dorzecza Nilu. Patrząc z perspektywy antropologii kulturowej, postrzegamy Sudan jako kraj o wielowiekowych cechach pogranicza, gdzie stykają się dwa wielkie kręgi cywilizacyjne — Bliski Wschód i Afryka. To fakt ogromnej wagi dla zrozumienia krajobrazu kulturowego minionego i współczesnego Sudanu.

Sudan północny, jak dotąd, nie budził szczególnego zainteresowania etnografów. W każdym razie nie był tak intensywnie penetrowany jak południowe prowincje tego kraju. Te, jak wiemy, weszły do klasyki antropologii kulturowej. Z perspektywy badań nad kulturą, obszary zamieszkiwane przez ludność muzułmańską traktowano jako prowincjonalne odbicie stosunkowo dobrze znanego Bliskiego Wschodu. W rezultacie uważano je za mało ciekawe, nie zasługujące na naukową refleksję.

Po raz pierwszy podróżowałem do Sudanu północnego jako archeolog, członek polskiej ekspedycji archeologicznej do Doliny Nilu Środkowego. Dla archeologii to teren niewątpliwie wymarzony. Można by rzec, archeologiczne eldorado. Piaski Sudanu północnego kryją bowiem bezcenne bogactwa minionych kultur. Dzięki dobrodziejstwu klimatu, a zwłaszcza życiodajnemu Nilowi, mogły rozwinąć się tutaj bardzo wcześnie niezwykle wyrafinowane kultury. Ich materialne ślady ustępują tylko nieznacznie kunsztowi i okazałości zabytków starożytnego Egiptu. Jednak w przeciwieństwie do niego, znakomita większość starożytności Sudanu wciąż czeka na swych odkrywców. W trakcie pierwszego wyjazdu zafascynowała mnie jednak nie tyle historia, co otaczająca mnie tam rzeczywistość kulturowa. Z jednej strony, urzekł mnie tradycjonalizm i konserwatyzm społeczeństw żyjących nad Nilem. Z drugiej — charakterystyczny dla nich synkretyzm. Na początku te właśnie fenomeny przekonały mnie o szczególnej atrakcyjności tego obszaru dla badań etnograficznych. Sprawily, iż moje kolejne podróże w tamte strony związane były z pragnieniem poznawania i obcowania ze światem współczesnej kultury Sudanu.

Co odpowiada za wspomniane zjawiska? Przede wszystkim fakt kresowości, usytuowania tego kraju na pograniczu kulturowym i cywilizacyjnym. Konserwatyzm związany jest z aspiracjami tych terenów do cywilizacji położonych we wschodniej części basenu Morza Śródziemnego. To tradycja, która sięga swoimi korzeniami starożytności. Od niepamiętnych czasów Sudan stymulowały treści pochodzące z północy. Zafascynowani byli nimi budowniczości piramid w Me-roe czy świątyni w Dżebeł Barkal. Podobnie było kilka wieków później, gdy dotarło do Nubii chrześcijaństwo. Nie inaczej jest i dziś. Sudan od XVI wieku jest krajem muzułmańskim i od tego czasu mieszkańcy północnych jego prowincji pieczołowicie kultywują najlepsze arabskie tradycje. Starają się w tym nie ustępować bardziej metropolitarnym obszarom Bliskiego Wschodu.

Dzięki temu konsekwentnemu pragnieniu, w miejscowym obyczaju zachować się mogło wiele elementów typowych dla cywilizacji muzułmańskiej, a często nawet archaicznych, takich, których obecnie próżno by szukać na innych obszarach Bliskiego Wschodu. Konserwatyzm i tradycjonalizm ugruntował swoisty fatalizm najnowszej historii Sudanu. Pamiętajmy, iż kraj ten przez ostatnie dziesięciolecia był areną brutalnych konfliktów etnicznych i religijnych. Są one główną przyczyną gospodarczej i politycznej zapaści Sudanu, co w gruncie rzeczy skutecznie hamowało procesy modernizacyjne i westernizacyjne. Sytuacja ta doprowadziła z kolei do swego rodzaju hibernacji czy nawet anachronizacji (powrotu do tradycyjnych struktur) sudańskiej kultury. Zjawisko to zaliczane jest przez planistów modernizujących Sudan do skrajnie negatywnych. Dla badaczy, ale także zwykłych podróżników, to z kolei niezaprzeczalny atut tego kraju. Paradoksalnie, dzisiaj kraje nie mające dobrych stosunków z „cywilizowanym światem”, rządzone przez „twardogłowe reżimy”, należą do najbardziej fascynujących dla współczesnych wędrowców. Wydają się bowiem przedstawiać świat, którego już nie ma, który gdzieś indziej rozplątał się w oceanie globalizacji i kultury masowej. W Sudanie, na samym początku moich doświadczeń terenowych, także uległem podobnemu złudzeniu. Motywowało ono tam silnie moje pierwsze kroki badawcze.

Sudan to doskonały obszar dla badań tradycyjnych struktur Bliskiego Wschodu. Jednocześnie to ciekawy przykład pogranicza kulturowego i cywilizacyjnego, z całym bogactwem związanych z tym zjawisk. Są one niezwykle frapujące, gdyż pozostają często bez analogii. Na przykład zwyczaj wyrzeczania żeńskich genitaliów. Próżno go szukać w tak skrajnej postaci na innych obszarach Bliskiego Wschodu. Tylko tu, na pograniczu świata islamskiego i afrykańskiego, wykształciła się tak drastyczna forma tego obyczaju. Podobnie jest z intrygującym kultem *zaar* i związanymi z nim nabożeństwami egzorcystycznymi, odprawianymi głównie przez muzułmańskie kobiety. To z kolei przykład synkretyzmu kulturowego (zjawiska nader typowego dla obszarów przejściowych). Naturalnie, w tym przypadku widoczne są genetyczne wpływy islamu oraz rodzimych wierzeń afrykańskich.

## **Z doświadczeń własnych prac terenowych — korzyści ze współpracy z archeologami**

Polacy w Sudanie długo nie odznacжали się czymś szczególnym. Docierali tutaj niezwykle rzadko, a jeśli już, to ich losy pozostają nam prawie całkowicie nieznane. Sytuacja zmieniła się zdecydowanie po II wojnie światowej, wraz z pojawieniem się w Sudanie polskich archeologów. Po spektakularnych odkryciach w Faras rozpoczęli oni badania w innej nubijskiej stolicy — Starej Dongoli, położonej między III a IV Kataraktą. Te także okazały się dla Polaków przysłowiowym „losem na loterii”. Dzięki pionierskim pracom nad chrześcijaństwem nubijskim oraz wspaniałym odkryciom w Faras i Starej Dongoli, polska nauka ugruntowała swoją pozycję na obszarze Sudanu. Więcej, zyskała palmę pierwszeństwa w młodej subdyscyplinie — nubologii. Od tego czasu mnożą się prace, zwiększa się liczba polskich naukowców specjalizujących się w Nubii. Obecnie do Sudanu rokrocznie wyrusza kilka ekip archeologicznych z Polski. To kilkadziesiąt badaczy — archeologów, ale także historyków, filologów czy antropologów fizycznych, którzy regularnie prowadzą pracę na tym terenie.

O współpracy archeologii i etnografii napisano już chyba całe biblioteki. Nie zwracano jednak zbytnej uwagi na aspekt logistyczny takiej kooperacji. Archeolodzy, prowadząc regularne, długoterminowe prace, dysponować muszą solidną bazą — miejscem do pracy i odpoczynku. Co więcej, wchodzi w interakcje z otaczającym światem, zabiegają o akceptację i pomoc mieszkańców, przełamują zatem bariery międzykulturowej komunikacji. O korzyściach takiej współpracy miałem okazję przekonać się w czasie dwóch sezonów badawczych w 2003 i 2004 roku. Pracowałem wtedy wspólnie z dwoma polskimi ekspedycjami archeologicznymi: Polską Połączoną Ekspedycją Archeologiczną do Doliny Nilu Środkowego oraz Polską Misją Archeologiczną w Starej Dongoli<sup>1</sup>.

Badania terenowe prowadzone były w trybie stacjonarnym, w kilku sąsiadujących ze sobą wioskach, położonych między III a IV Kataraktą — w tak zwanym Dar Dongola, na prawym brzegu Nilu. Głównym obszarem badań były wsie ed Ghaddar i Banganarti. Intensywne prace terenowe prowadziłem również w wioskach pomiędzy wspomnianymi osadami: Bukibul, Hammur oraz Sinada.

Minęły już chyba bezpowrotnie czasy, kiedy etnograf w kraju pozaeuropejskim cieszył się sympatią lokalnej władzy. Obecnie każdy badacz współczesnych zjawisk kultury traktowany jest co najmniej podejrzliwie przez przedstawicie-

---

<sup>1</sup> Misja w Starej Dongoli, stolicy średniowiecznej Makurii, to najdłuższą działająca polska ekspedycja archeologiczna w Sudanie (ponad 40 sezonów wykopaliskowych). Niemal od samego początku kieruje nią dr S. Jakobielski. Dzięki polskim badaniom w Starej Dongoli jest to najlepiej znane chrześcijańskie stanowisko w Sudanie. Polska Połączona Ekspedycja Archeologiczna do Doliny Nilu Środkowego działa w Sudanie od 1997 roku. Przyznana ekspedycji licencja zezwala na prowadzenie prac na prawym brzegu doliny Nilu, pomiędzy Starą Dongolą a es Zumą, czyli na obszarze należącym do południowej części Dar Dongola („Kraju Dongoli” położonego między III a IV Kataraktą).

li postkolonialnych struktur państwowych. Nie lepiej jest na poziomie „zwykłych ludzi”. Dziś, w potocznym wyobrażeniu, antropolog to szpieg, a w najlepszym razie dziennikarz — żądny sensacji, oszczerca. W rezultacie, w wielu miejscach na świecie oficjalnie prowadzone badania typu etnograficznego to przedsięwzięcie cokolwiek nieroztropne. W przypadku Sudanu, na pogłębienie tych trudności wpływają nieustabilizowane stosunki tego kraju z większością wspólnot międzynarodowych. Hamują one próby badań podejmowane przez antropologów.

Zupełnie inaczej sprawa wygląda w przypadku archeologii. Archeologia, w przeciwieństwie do antropologii, posiada zdecydowanie lepszy „wizerunek” w postkolonialnym świecie. Doskonałym tego przykładem jest właśnie Sudan. Archeolodzy obcokrajowcy działają w tym kraju nieprzerwanie od bez mała pięćdziesięciolecia, i to bez względu na zawieruchy polityczne — konflikty zbrojne czy wojskowe przewroty. W Sudanie, jak w wielu innych postkolonialnych krajach, archeologia cieszy się szczególnymi względami władzy. Ma opinię dyscypliny charakteryzującej się nieszkodliwą „dłubaniną w ziemi”. Nie zajmuje się przecież teraźniejszością, a odległymi w czasie epokami. Co więcej, może okazać się niezwykle pożyteczna, pomagając kształtować narodową historię czy, po prostu, przyciągając niezwykle cennych dla wszystkich reżimów turystów. Choćby to czyni z archeologii nierzadko naukę uprzywilejowaną, dla której otwarte stoją gabinety wysoko postawionych notabli.

Dlatego też tak ważna okazała się ochrona prawna, jaką gwarantowała mi ekspedycja. Sudan należy do krajów z założenia wrogich państwu europejskim, a w konsekwencji jednym z bardziej restrykcyjnych, jeżeli chodzi o obcokrajowców. Odwiedzający ten kraj Europejczyk, jeśli już dostanie wizę, musi się liczyć z szeregiem ograniczeń, takich jak zakaz robienia zdjęć, konieczność zdobywania specjalnych pozwoleń na podróżowanie, obowiązek rejestracji, a za wszystko płacić musi „bajońskie sumy”. Jako członek zaakceptowanej przez władze ekipy archeologów uniknąłem podejrzliwości przedstawicieli terenowych organów urzędowych, a nawet korzystałem z ich pomocy.

Współpraca z archeologami wpłynęła pozytywnie na tempo moich prac. Dzięki wieloletnim wykopaliskom na tym obszarze (Stara Dongola, Banganarti), polscy naukowcy zdołali się „wtopić” w miejscową rzeczywistość, niejako spowszednić dla okolicznej ludności. Między ekipą ekspedycji, w większości o stałym składzie, a tubylcami wykształciła się swoista więź, oparta o czynniki materialne, ale także przyjaźń. Członkowie misji traktowani są nie jak intruzi, lecz „swoi obcy”. Jest to szczególnie widoczne w ed Ghaddar, gdzie coroczne prace polskich archeologów są dla miejscowych wieśniaków nieomal tak samo oczywiste jak wylewy Nilu. Ta sytuacja w naturalny sposób ułatwiła mi postępowanie badawcze, a także w dużym stopniu wpłynęła na wybór miejsca moich badań. Przede wszystkim jednak dała mi możliwość intensywnych prac niemalże od samego początku mojego pobytu w terenie.

Warto w tym miejscu poświęcić nieco uwagi recepcji mojej osoby przez tubylców. Jak pisałem, miałem na starcie zadanie ułatwione. Nie byłem obcym-intruzem, ale człowiekiem od razu obdarowanym kredytem zaufania. Przecież wielu archeologów interesowało się miejscową kulturą już wcześniej. Tubylcy byli wyraźnie zadowoleni, iż cudzoziemiec interesuje się ich życiem oraz nabiera pewnej oglądy, poznając ich zwyczaje. Szybko jednak poczucie to ustąpiło innemu; moje zachowanie zaczęło wzbudzać zaniepokojenie. Okazało się, że nie jestem typowym cudzoziemcem — przede wszystkim nie pracuję „na wykopie” i przedkładam towarzystwo miejscowych nad kontakty z kolegami. Moja osoba zaczęła wzbudzać konsternację. Nikt nie rozumiał, co ja tak naprawdę tutaj robię. Na nic się zdały wtedy moje wyjaśnienia. Za to po wsi zaczęły krążyć plotki na mój temat. Jeden z miejscowych szejchów zakazał ludziom rozmawiać ze mną. Wreszcie, w dzień targowy doniesiono na mnie na policję. Powód banalny — robiłem jakoby zdjęcia kobietom bez ich zgody. Na szczęście, nic nie można było mi zrobić. Chronił mnie przecież parasol prawny Służby Starożytności — instytucji państwowej, budzącej trwogę, szczególnie na odległej prowincji. Był to jednak okres zdecydowanego spowolnienia moich działań i desperackich prób pozyskania jakiegokolwiek rozmówcy, najczęściej zresztą kończących się niepowodzeniem. Na szczęście okres ten minął tak szybko i niespodziewanie, jak się rozpoczął. Nie bardzo także wiem, co się takiego wydarzyło, że nastawienie do mojej osoby uległo kolejnej zmianie. Najpewniej swoje zrobił czas. Mimo trudności nie wyjechałem. Nie zostałem też aresztowany. W rezultacie znów mogłem pracować; byłem chętnie podejmowanym gościem, z którym każdy chętnie gawędził. Z tą jednak różnicą, iż moja osoba stała się częścią lokalnej rzeczywistości. Przestałem być kimś nadzwyczajnym, stałem się „swoim obcym”. Moja osoba nie wywoływała już u ludzi zakłopotania. Zyskałem status lekkiego wariata, który jest co prawda trochę nietypowym cudzoziemcem — jakimś „antropologiem”, ale zdecydowanie nie stanowi zagrożenia. Jest raczej komiczny i interesujący niż niebezpieczny. Wszystko to generowało postawę obojętną wobec mojej osoby. Okazała się ona zbawienna dla moich prac. Od tej pory mogłem pozwolić sobie nawet na najśmielsze kroki badawcze. Zamiast uwag, liczyć się musiałem co najwyżej z pełnym współczuciem politowaniem.

Status członka ekspedycji archeologicznych stworzył mi możliwość obcowania z badaną zbiorowością, przy jednoczesnym zachowaniu optymalnych warunków egzystencji i pracy. Okoliczności te miały niebagatelny wpływ na realizowane przeze mnie zamierzenia. Dysponowałem bezpiecznym i stosunkowo komfortowym lokum na terenie badanego środowiska. Korzystając z infrastruktury logistycznej archeologów (choćby z dostępu do elektryczności), miałem doskonałe warunki do pracy. Aspekt ten również posiada ogromne znaczenie w pracach terenowych.

Moje doświadczenia ostatecznie przekonały mnie o korzyściach współpracy z archeologami. Współpraca taka, moim zdaniem, może okazać się owocna

także dla przedstawicieli innych dyscyplin. Nierzadko może ułatwić działania na danym terenie lub też znacznie zintensyfikować ich przebieg. Nie chodzi tu jednak wyłącznie o współdziałanie z jedną, konkretną dyscypliną. Pragnąłbym raczej zwrócić uwagę na korzyści płynące z wkomponowania antropologicznych studiów w szersze projekty. Dość wymienić w tym miejscu różnego rodzaju akcje pomocowe, które ogarniają obecnie swym zasięgiem cały niemalże świat. Udział antropologów w tego rodzaju przedsięwzięciach jest związany z pewnymi niebezpieczeństwami dla procedur badawczych (co na pewno mogłoby stać się tematem osobnych rozważań). Mimo wszystko jednak uważam, iż stanowi on, przynajmniej obecnie, zdecydowanie najlepszy, najtańszy i najbezpieczniejszy sposób projektowania badań antropologicznych w dalekich krainach. Jest to szczególnie istotne z perspektywy takiego kraju jak Polska, dla którego badania społeczności pozaeuropejskich w ich naturalnym środowisku należą do szczególnie trudnych. U progu XXI wieku polska antropologia pozaeuropejska charakteryzuje się ogromną profuzją zainteresowań, będących pokłosiem zmian politycznych i społecznych w naszym kraju. Jednocześnie wciąż ograniczają ją znikome fundusze. Te, sprzężone z globalną drożyzną, stawiają polskich etnografów w pozycji z góry przegranej. Zdecydowanie, w porównaniu z drugą połową XX wieku, zmalały także perspektywy wyjazdowe. Zawieszono przecież większość umów międzynarodowych, dzięki którym istniały możliwości wyjazdowe do krajów „rozwijających się”. Niedole te można by mnożyć jeszcze długo. Ważne jest jednak to, iż pomimo tych problemów, pojawiły się także nowe możliwości badawcze, które lepiej korespondują z globalnymi zjawiskami współczesnego świata. Moje afrykańskie doświadczenia — tutaj tylko w niewielkim zakresie zaprezentowane — mogą świadczyć o możliwości pokonywania przeszkód i osiągnięciu założonych efektów badawczych.

